

Wyjaśniam Panu dr. hab. Marcinowi Starzyńskiemu (Uniwersytet Jagielloński)

Publikuje Pan odpowiedź na moje uwagi krytyczne pt. Od szlachetnego pana Aradłów do szlachetnego pana Żmielcza, czyli o wydaniu lustracji małopolskich oraz ruskich ceł i myt z XVI wieku (Roczniki Historyczne 86, 2020, s. 277-280). Zwracałem tam uwagę na niedostatki edytorskie tekstu, którego był Pan współwydawcą. Zgłaszałem tam również uwagi krytyczne, dotyczące opracowania „Indeksu nazw osobowych” i zawartych w nich identyfikacji osób występujących w lustracji. Marginalnie kwestionowałem jakość i kompletność „Indeksu nazw geograficznych” (Pan pisze o jednym „Indeksie geograficzno-osobowym”; są dwa, odrębne). Indeksy opracowała p. Patrycja Wiencierz – jak wiadomo, Pańska uczennica i doktorantka.

Pisze Pan, iż „kontrolowanie hasło po hasła indeksu przygotowywanego co prawda przez osobę dopiero co stawiającą pierwsze kroki w zawodzie” „byłoby w pewnym sensie podważaniem jej kompetencji”. Po tej zdumiewającej konstatacji (głęboko sprzecznej z moimi wyobrażeniami o edukowaniu uczniów), mogę tylko zadeklarować, że i ja nie kontrolowałem opracowanych przez p. Wiencierz indeksów „hasło po hasła” (toć nie jestem jej nauczycielem) – tylko, ot, po prostu, wydrukowane w książce indeksy czytałem. Czytałem, i w mózgownicy mediewisty (niekiedy wkraczającego w czasy wczesnonowożytne) co raz dzwonił mi alarm z pytaniami: czy to możliwe, żeby w dawnej Polsce była szlachta o nazwisku Aradłów, podobnie Żmielcz, czy to możliwe, aby w źródle z XVI wieku kasztelana czechowskiego nazywano kasztelanem czchowskim. I dalej, czy to możliwe, aby sekretarzem w kancelarii Zygmunta Starego był skądinąd nieznaną prepozyt poznańskiej kapituły katedralnej, niejaki Andrzej *Leczyczky*, którego wspomniany indeks nazywa zresztą Leszczyckim (też historiografii nieznanym), podobnie, czy to możliwe, aby Ciołka z Drzewicy, biskupa i koronnego kanclerza Macieja, nazywano Drzewieckim, a nie

Drzewickim itd., itd. Podobnie z identyfikacją osób: czy to możliwe, że jeżeli nic nam nie mówi brzmienie nazwiska w tekście dostarczonym dla potrzeb wydawniczych przez osobę kopiującą źródło, to autor indeksu nie zagląda do podstawy wydawniczej, aby sprawdzić odczyt, szczególnie, dodajmy, gdy owo zagładnięcie nie wymaga biegania po archiwach, a tylko uderzenia w klawiaturę swojego komputera i przyglądnięcia się skanowi!

Przed rokiem przeczytanie całych drukowanych w książce indeksów i postawienie owych znaków zapytania zajęło mi chyba godzinę. Trochę więcej czasu, przynajmniej, kosztowało rozwiązywanie owych postawionych wcześniej znaków zapytania i analizowanie treści indeksowych zapisów. Przynajmniej takiego nakładu pracy można wymagać od Nauczyciela, czytającego dzieło Uczennicy, przed oddaniem jej dzieła do druku. Wkładu pracy i czasu potrzebnego nie tylko dla zapewnienia dziełu odpowiedniej jakości, ale także – dla uchronienia Uczennicy od zarzutów skrajnej niekompetencji. To sprawa o wiele poważniejsza, niż „w pewnym sensie podważanie jej kompetencji”.

Pańska odpowiedź nie próbuje odierać czy obalać moich zarzutów. Pisze Pan, iż „nad rozlanym mlekiem płakać nie warto...”, że przygotuje się drugie, poprawniejsze wydanie. Może to teraz modne – niedawno od pewnego poznańskiego autora otrzymałem niedbale opracowaną książkę. Na moje werbalne uwagi krytyczne odparł beztrząsko, że poprawi w następnym wydaniu. Wołałbym, aby już pierwsze wydania prac, które przychodzi nam czytać, były poprawne. Może to jednak myślenie anachroniczne?

W swojej odpowiedzi Pan rozkłada odpowiedzialność za uchybienia edycji na osoby i instytucje, niekiedy nawet w książce niewymienione. Pisze Pan, że w kolacjonowaniu tekstu uczestniczył nieżyjący już dziś profesor Wyrozumski i że autorka indeksów rzekomo miała zostać polecona wydawcom przez krakowską Pracownię Słownika Historyczno-Geograficznego Małopolski. Wymienione przez Pana „współwinne” osoby i instytucja są mi dobrze znajome. To nieżyjący już mój przyjaciel Leszek Wyrozumski i Jego Żona, p. Bożena/Bożenna (zawsze serdecznie wspominam, jak w Ich ciasnym mieszkaniu przy ówczesnej ulicy marszałka Iwana Koniewa otrzymałem od Niej „podziemne” wydanie Kadencji Jana Józefa Szczepańskiego, książkę, której Pani Bożena była kolporterką). Bliska mi krakowska pracownia Słownika Historyczno-Geograficznego wchodziła i wchodzi w skład kierowanego przez długie lata przeze mnie Zakładu w Instytucie Historii PAN (nb. informacja o „poleceniu” pani Wiencierz Panu, jej Mistrzowi, przez pracownię Słownika, jest co najmniej dziwaczna).

Wróćmy do pryncypiów. Jeżeli podejmuję się przygotować do wydania, jeżeli podejmuję się wysanować bądź uzupełnić (o przypisy, indeksy itp.) czyjeś dzieło, to po uznaniu, że potrafię to zrobić, powinienem starać się zrobić to dobrze. Jeżeli wciągam do współpracy w tych czynnościach kogoś ze swoich uczniów, to powinienem ich nauczyć poprawnego wykonywania takiej pracy, a potem wyniki tej pracy skontrolować. Nie tylko dlatego, że odium złego wykonania spadnie na mnie i na moich uczniów czy współpracowników. Także, może nawet przede wszystkim, dlatego, że spadnie ono na osobę, którą miałem wspomagać. Tak to widzę z mojej perspektywy. I znów – chciałbym mieć nadzieję, że nie jest to perspektywa już niemożliwa, wręcz nieaktualna.

I na koniec: Pisze Pan, iż niesłusznie zarzuciłem Wydawcom pominięcie informacji o osobach lustratorów małopolskich ceł, podczas gdy informacje takie znajdują się w książce (s. XIII, przypis 34). To prawda. Informacje te umieszczone zostały w „Opisie kodykologicznym”, nie zaś tam, gdzie być powinny, czyli we wstępie, nazwanym Przedmową. Mój zarzut powinien być sformułowany inaczej. Sprawa przedstawienia czytelnikowi lustratorów ewokuje jednak temat, w moich wcześniejszych uwagach dyskusyjnych pominięty. Omawiana książka informuje w tytule o wydaniu lustracji ceł i myt małopolskich, jest zaś w rzeczywistości edycją nie jednej, a dwu lustracji. Pierwsza z nich, małopolska, dała tytuł całej książce. Opatrzona została w „opis kodykologiczny” podstawy wydawniczej i w obszerny wstęp. Powinienem napisać, że drugą, ruską, lustrację, wydaną tylko w postaci Aneksu, potraktowano po macoszemu: pominięta w tytule książki, opublikowana została bez aparatu wydawniczego – m.in. „opisu kodykologicznego” czy informacji o „ruskich” lustratorach, ba, nawet jej sygnatura archiwalna znalazła się tylko w przypisie (nr 7) do wspomnianej Przedmowy małopolskiej. W ten sposób lustracja ruska,

nieobecna na kartach tytułowych omawianego wydawnictwa, ginie z opisów bibliograficznych, ginie ze szkodą dla warsztatów badaczy stulecia XVI.

Antoni Gąsiorowski (Puszczykowo)
<https://orcid.org/0000-0001-5126-256X>